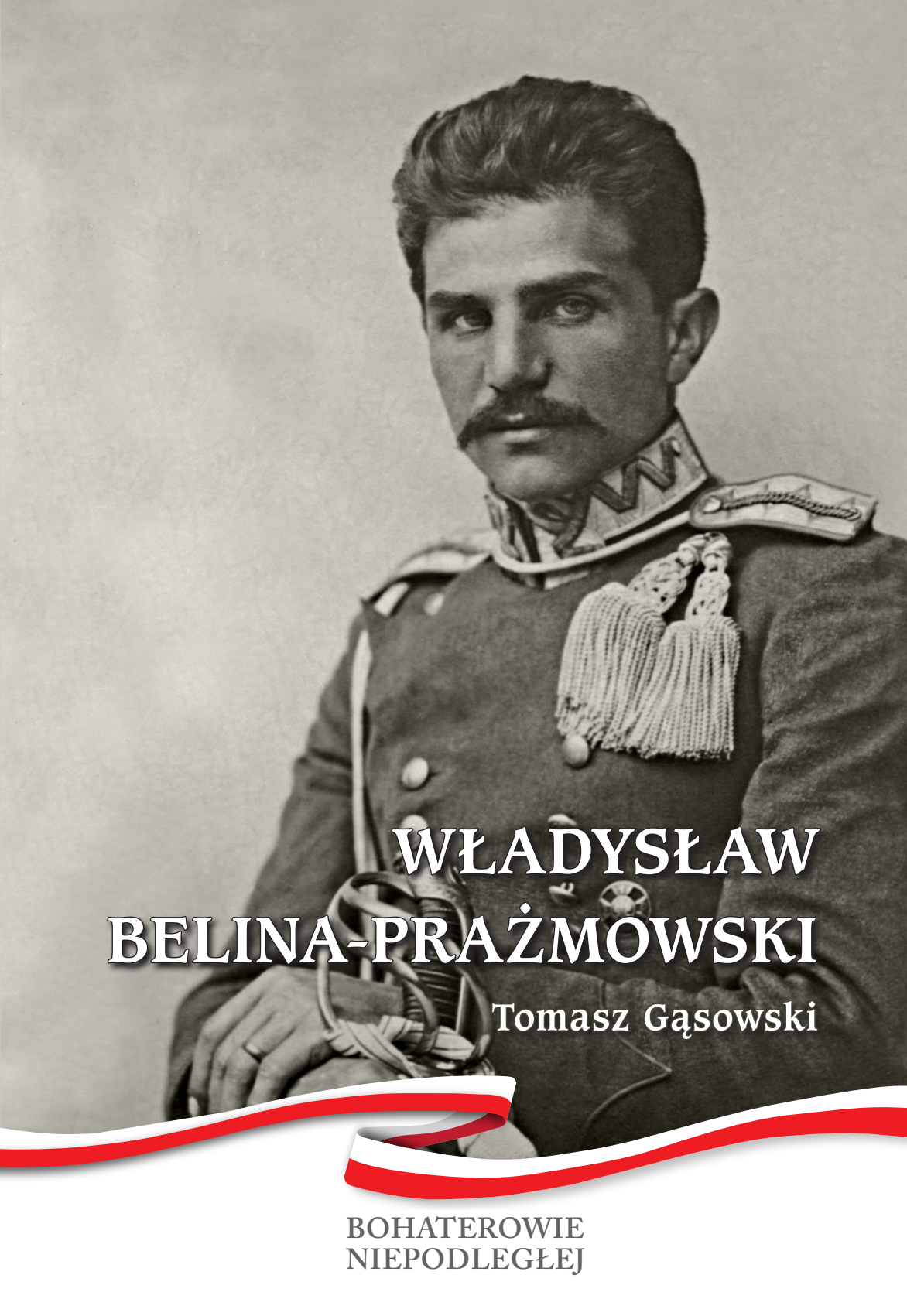


A black and white portrait of a man in a military uniform. He has dark hair, a mustache, and is looking slightly to the left. He is wearing a dark jacket with a high collar, epaulettes, and a large tassel on his left chest. His hands are clasped in front of him.

WŁADYSŁAW BELINA-PRAŻMOWSKI

Tomasz Gąsowski

BOHATEROWIE
NIEPODLEGŁEJ



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

WŁADYSŁAW BELINA-PRAŻMOWSKI

Tomasz Gąsowski



BOHATEROWIE
NIEPODLEGŁEJ



Władysław Belina-Prażmowski jako rotmistrz ułanów (Narodowe Archiwum Cyfrowe [dalej: NAC])



WŁADYSŁAW BELINA-PRAŻMOWSKI

1888–1938

Stał się bohaterem pieśni, które znało każde dziecko. Jego postać była obecna na kartach poezji i prozy. Był symbolem wyrosłym z tęsknoty Polaków za polskim żołnierzem. Zawadiacki kawalerzysta nadawał się do tej roli lepiej niż ktokolwiek inny.

To ułan, rotmistrz, potem pułkownik „Belina”, czyli Władysław Zygmunt Prażmowski, strzelec i legionista, z czasem także polityk i działacz społeczny. Ale nade wszystko ułan. Wojenne imię trwale zastąpiło właściwe personalia nie tylko na okres sześcioletniej służby frontowej, lecz i w dalszym życiu prywatnym i publicznym. Jego żołnierze z dumą nazywali siebie „beliniakami”.

Ale Belina to to nie tylko spiżowy bohater, symbol, ikona... To człowiek, którego losy, tak w życiu prywatnym, jak i w służbie wojskowej i publicznej, nie zawsze składały się z samych zwycięstw. To również popełnione błędy i w rezultacie niepowodzenia na polu walki, dość nagle przerwana kariera wojskowa i niespełnione ambicje,



uczucie zawiści w obliczu pięknych karier niektórych podkomendnych, a także kłopoty ze zdrowiem i rodzinne dramaty. O tym też trzeba pamiętać, bo to nieodłączna część biografii tego człowieka.

Rodowód

Wywodził się z rycerskiego rodu Belinów, osiadłego z dawien dawna, bo od XIV w., jak wskazują na to średniowieczne źródła, na Mazowszu. Siedzibą rodu stała się na kilka wieków wieś Prażmowo. Jej dziedzice piełli się stopniowo w hierarchii społecznej, osiągając coraz wyższe pozycje w strukturze państwowej, najpierw Księstwa Mazowieckiego, potem Królestwa Polskiego i wreszcie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Działo się tak zarówno pod względem majątności, jak i zajmowanych stanowisk świeckich i kościelnych. Przy tej okazji drzewo rodowe Prażmowskich rosło, zyskując nowe rozgałęzienia. W genealogii będą to linie, w których biegu, z racji szczupłości źródeł pisanych w Polsce aż do XVIII w., trudno się precyzyjnie rozeznąć. Stąd też przypisywanie naszego bohatera do linii senatorskiej ma jedynie charakter hipotetyczny. Galeria znamienitych członków rodziny Prażmowskich prezentowana w *Polskim słowniku biograficznym* liczy czternaście postaci poczynawszy od XV stulecia. Apogeum znamienitości Prażmowscy osiągnęli w wieku XVII, gdy do kilku pokoleń kasztelanów i wojewodów dołączył Prymas Królestwa Polskiego. Posłowali na sejmy i sejmiki, piastowali też liczne urzędy ziemskie. Nieobca była im także wojaczka, bywali więc wśród Prażmowskich żołnierze uczestniczący w kilku wojnach na czele swoich chorągwi. Trzeba jednak przyznać, że ten typ kariery nie był w tej rodzinie obierany często.

Koniec Rzeczypospolitej Obojga Narodów był początkiem powolnego zmierzchu świetności rodu, choć jeszcze na przełomie XVIII i XIX w.

spotykamy tam kilka zasłużonych postaci w służbie cywilnej i wojskowej, uczestników wojen napoleońskich i powstańców listopadowych. Jednak w połowie XIX stulecia Prażmowscy stali się jedną z wielu średniozamożnych rodzin ziemiańskich osiadłych na ziemi sandomierskiej. Po powstaniu styczniowym była to gubernia radomska niedawnego Królestwa Polskiego, a wówczas już tylko Przywiślańskiego Kraju.

Bohater tej opowieści przyszedł na świat 3 maja 1888 r., tak podaje metryka chrztu, jako kolejne dziecko Hipolita i jego drugiej żony, Bronisławy z Dudelskich. Oboje rodzice byli już wówczas nie pierwszej młodości – liczylili odpowiednio lat pięćdziesiąt i czterdzieści. Na chrzcie w miejscowym kościele parafialnym otrzymał imiona Władysław Zygmunt. Ojciec, dzierżawca majątku Ruszkowiec, leżącego nieopodal Opatowa, był kombatantem powstania styczniowego – walczył w sławnym kawaleryjskim oddziale płk./gen. Dionizego Czachowskiego. Tradycja powstańcza i kawaleryjska ukształtowała więc osobowość chłopca i dziecięciorga jego starszego i młodszego rodzeństwa. Tak było wówczas w wielu polskich domach w zaborze rosyjskim.

W chwili narodzin przyszłego Beliny trauma związana z klęską zrywu styczniowego i srogimi represjami po nim zaczęła powoli słabnąć. Życie toczyło się przecież nadal, do głosu dochodziło nowe pokolenie, a wraz z nim rodziły się nowe prądy umysłowe, w tym pozytywizm. Na ziemiach polskich stał się on w pewnym sensie szansą na stworzenie po katastrofie powstańczej warunków do w miarę normalnej i bezpiecznej egzystencji. Bezpiecznej, jako że nurt ten lansował apolityczność, pracę nad podniesieniem cywilizacyjnym kraju, ale równocześnie wyrzeczenie się buntowniczych myśli o walce z caratem. Oznaczało to zatem zgodę na dalsze zniewolenie. Jednak pod koniec lat osiemdziesiątych XIX w., a więc w chwili narodzin Prażmowskiego, ta kapitulacyjna tendencja była już w odwrocie. Myśl o „wyjarzmieniu”, jak wówczas określano dążenia do odzyskania niepodległości, zaczęła na nowo kiełkować w młodych

głowach synów i córek dawnych powstańców styczniowych. To sławne pokolenie „niepokornych” było otwarte na nowe idee – dla jednych był to socjalizm, innym atrakcyjniej jawiła się ideologia narodowa.

Władysław Zygmunt Prażmowski był już od wczesnej młodości niespokojnym duchem, zapalonym jeźdźcem, a także eksperymentatorem – tak wspominał po latach Jan Kawiński, jeden z jego rówieśników, a potem towarzysz broni. Ta ostatnia pasja kosztowała go utratę dwóch palców u dłoni po wybuchu ładunku własnej konstrukcji. Domową edukację kontynuował w murach radomskiego gimnazjum. Od lat siedemdziesiątych XIX w. była to szkoła w pełni rosyjska (ciężką atmosferę takiej placówki nakreślił Stefan Żeromski w *Szyzofowych pracach*, a w nieco jaśniejszych barwach opisał Wiktor T. Gomulicki we *Wspomnieniach niebieskiego mundurka*). Edukację gimnazjalną przerwał strajk szkolny, jaki pod koniec lutego 1905 r. ogarnął zabór rosyjski. Był to ważny moment rewolucji 1905–1907 r., która na pewien czas wstrząsnęła carskim imperium. W tych rewolucyjnych latach w ramach niedawno utworzonej Polskiej Partii Socjalistycznej krystalizowało się nowe środowisko niepodległościowe, ponownie stawiające sobie za cel czynną walkę z rosyjskim zaborcą. Na jego przywódcę wyrastał Józef Piłsudski. Do tego kręgu już niebawem dołączy, relegowany właśnie z radomskiego gimnazjum za aktywne uczestnictwo w strajku, siedemnastoletni Władysław Prażmowski. Naukę gimnazjalną będzie kontynuował w Warszawie.

Jednym z nielicznych sukcesów rewolucji na ziemiach polskich była zgoda władz carskich na uruchomienie polskich prywatnych szkół średnich. W takiej szkole, być może w gimnazjum Mariana Rychłowskiego przy ul. Żurawiej, Władysław dokończył edukację. Szkoła ta nie miała wszakże praw publicznych, zatem egzamin maturalny musiał zdać gdzie indziej.

Po krótkim pobycie w domu rodzinnym i uczestnictwie w zarządzaniu rodzinnym majątkiem przeniósł się – śladem wielu rówieśników

z zaboru rosyjskiego – do Galicji. W 1909 r. rozpoczął tam studia na wydziale górniczym Politechniki Lwowskiej, uczelni cieszącej już wówczas znakomitą renomą. W trakcie studiów poznał Kazimierza Sosnkowskiego, wówczas i na długie lata jednego z ludzi najbliższych Piłsudskiemu. Sosnkowski wspominał:

Szybko przystał on do grupy najbliższych moich współpracowników, których przyjaźń osobista i niezmienna wiara w przyszłość Związku Walki Czynnej stanowiły dla mnie cenną pomoc i oparcie moralne, zwłaszcza w trudnych okresach początkowych...

Znajomość ta, potem bliska i trwała, zawiodła Prażmowskiego do niedawno powstałego Związku Walki Czynnej – konspiracyjnej (przynajmniej teoretycznie) organizacji niepodległościowej, która skupiała młodzież patriotyczną z obu zaborów i miała się stać kuźnią kadr dowódczych na czas wznowionej w sprzyjającym momencie walki z Rosją. Było to ucieleśnianie polityki czynu, wypracowanej przez Piłsudskiego w trakcie analizy przyczyn niepowodzenia zakończonej niedawno rewolucji.

Prażmowski staje się Beliną

To wówczas Prażmowski przedzierzgnął się w Belinę. Podobnie jak wielu mu współczesnych, a także młodszych o jedno pokolenie konspiratorów wywodzących się ze środowisk ziemiańskich, pseudonim przyjął od rodowego herbu. Jako członek ZWC, a niebawem także jawnie działającego we Lwowie Związku Strzeleckiego, Belina ukończył prowadzone pod jego auspicjami kursy wojskowe, łącznie z najwyższym – oficerskim. W 1911 r. uzyskał niezmiernie zaszczytną i bardzo ekskluzywną odznakę ich absolwenta, tzw. parasol. Wraz

z nim uzyskał stopień „strzeleckiego” porucznika. Odznakę i nominację odebrał z rąk Komendanta, jak coraz częściej tytułowano Piłsudskiego. Młody Belina był mu już wówczas znany z młodzieńczego zapału i gorliwości, wspartych wrodzonymi zdolnościami organizacyjnymi, po które coraz częściej sięgano. Jednak o znacznej zapewne aktywności Beliny w szeregach ZWC i Związku Strzeleckiego zachowało się niewiele informacji. Wiadomo tylko o jego misji do kilku krajów Europy Zachodniej (Francji, Belgii, Szwajcarii), gdzie znajdowały się większe skupiska studiujących Polaków. Celem było inicjowanie bądź wspieranie działalności istniejących już komórek Związku Strzeleckiego. Z powierzonego zadania wywiązał się należycie, zyskując uznanie Komendanta.

Po ukończeniu trzyletnich studiów górniczych pierwszego stopnia na Politechnice Lwowskiej w 1912 r. Prażmowski zdecydował o ich kontynuowaniu w wyspecjalizowanej w tej dziedzinie Akademii Górniczej w Leoben (Austria). Roczny kurs miał zaowocować uzyskaniem cenionego dyplomu. Uczelnia ta z racji wysokiej renomy cieszyła się dużą popularnością wśród młodych Polaków, stanowiących wówczas blisko jedną trzecią jej słuchaczy. Tworzyli tam zwarte środowisko, w którego obrębie działała już Drużyna Strzelecka. W jej prace włączył się Belina, wykorzystując zarówno swoje zdolności organizacyjne, jak i nabyte wcześniej doświadczenie. Nie zagrzał jednak zbyt długo miejsca w murach austriackiej uczelni. Wezwany przez Komendanta, powrócił do Krakowa jedynie z absolutorium. Skutkiem tego przyszły ułan stracił bezpowrotnie szansę na atrakcyjną karierę wysoko kwalifikowanego, dyplomowanego specjalisty górniczego.

W podwawelskim grodzie objął odpowiedzialną funkcję zastępcy komendanta Okręgu Krakowskiego Strzelca, jednego z najliczniejszych i najprężniej działających środowisk niepodległościowych w Galicji. Jego komendantem był wybitny przywódca, a niebawem oficer legionowy

Kazimierz Piątek „Herwin”. W trakcie swych zajęć organizacyjnych i szkoleniowych Prażmowski myślał już o stworzeniu drużyny konnej jako załączka polskiej kawalerii.

Ostatnie miesiące przed coraz bardziej spodziewanym wybuchem wojny były dlań również czasem osiągnięcia dojrzałości życiowej. W 1913 r. ożenił się z Anastazją Rudzką. Urodził mu się też pierworodny syn Zbigniew. Młoda rodzina zamieszkała we dworze we wsi Rożki (pow. Sandomierz).



Rodziny Rudzkich i Wrzesińskich, Zalesice (?), ok. 1910 r. Pierwsza z prawej stoi Anastazja Rudzka, późniejsza żona Władysława Beliny-Prażmowskiego (zbiory Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego [dalej: CDCN])



Trzyletni Zbyszek Prażmowski w mundurze beliniackim (zbiory Fundacji CDCN)

Dowódca pierwszego patrolu

Życie rodzinne trzeba było jednak niebawem odsunąć na plan dalszy. W pierwszych dniach lipca 1914 r. Belina opuścił na długo, jak się miało okazać, dom i na wezwanie Komendanta zameldował się w Krakowie. Towarzyszyli mu dwaj młodzi sąsiedzi z Sandomierskiego, Antoni Jabłoński i Stanisław Skotnicki – już niebawem uczestnicy pierwszego patrolu, sławnej potem „Siódemki”, a w przyszłości wybitni oficerowie kawalerii. Pierwszym celem był kurs instruktorski w ramach szkoły oficerskiej Związków Strzeleckich. Jednak wydarzenia na scenie europejskiej nabrały wkrótce nieoczekiwanego przyspieszenia, zakłócając wcześniejsze plany. Fala następujących po sobie zdarzeń, uruchomiona w konsekwencji dokonanego 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie zamachu na austriackiego następcę tronu, stanowiła dla wszystkich, mimo wcześniejszych kalkulacji, duże zaskoczenie. Nie ominęło ono również obozu niepodległościowego, zmuszając jego liderów, z Piłsudskim na czele, do improwizowania. Dopiero 28 lipca, tj. nazajutrz po wypowiedzeniu przez Austro-Węgry wojny Serbii, Komendant zarządził mobilizację strzelców. Jej przebieg był utrudniony zarówno z powodu okresu wakacyjnego, jak i wprowadzenia stanu wojennego na terenie całego państwa oraz rozpoczętej wcześniej regularnej



Władysław Prażmowski, oficer Legionów Polskich, 1914 r.

mobilizacji armii austriackiej. W tej sytuacji Polskie Drużyny Strzeleckie na powrót podporządkowały się Piłsudskiemu. W rezultacie doszło do częściowej reintegracji obozu niepodległościowego. Szare strzeleckie mundury przywdziała też spora część intelektualistów przebywających w Krakowie: pisarzy, poetów, malarzy, publicystów, wspierając tym samym rozpoczynający się właśnie czyn zbrojny i jego wodza. Opis następujących teraz lawinowo zdarzeń Belina pozostawił w związanej relacji opublikowanej w „Legionie” w 1930 r.

Po zameldowaniu się w Krakowie Prażmowski został mianowany dowódcą 2. szkolnej kompanii wakacyjnej, złożonej ze strzelców z Królestwa i tzw. królewiaków zagraniczników, ulokowanej na Oleandrach, w pobliżu Błón. Znajdujące się tam pawilony po niedawnej wystawie miały teraz stanowić bazę mobilizacyjną dla strzelców i drużyniaków. Ogłoszona mobilizacja przebiegała co prawda sprawnie, ale jej tempo nie było imponujące. Wśród wstępujących w szeregi strzeleckie młodych



Pierwszy patrol. „Siódemka” w Goszycach (NAC)

ludzi było sporo studentów wykorzystujących przerwę wakacyjną na odpoczynek, podróże lub inne zajęcia – przebywali więc poza stałym miejscem zamieszkania, co wydłużało czas dotarcia wezwań. Ledwie nowo mianowany dowódca kompanii zaczął poznawać swoich podkomendnych i przygotowywać program zajęć szkoleniowych, a już został wezwany przez Piłsudskiego do sztabu głównego mieszczącego się przy ul. Siemiradzkiego 27. Komendant rozkazał mu zdać czym prędzej dowództwo kompanii zastępcy, a następnie dobrać sobie kilku ludzi i przeprowadzić z nimi w Sandomierskiem obserwację przebiegu mobilizacji zarządzonej przez Rosjan. Jednak ta wyprawa, w której uczestniczyć mieli zwiadowcy doskonale znający teren, została niebawem odwołana z nieznanых powodów i Belina powrócił, na krótko – jak miało się już niebawem okazać – do dowodzenia. Kilka dni później, 2 sierpnia został ponownie wezwany przez Piłsudskiego, który polecił mu wyruszyć na czele kilkuosobowego patrolu tym razem w stronę Jędrzejowa w celu rozpoznania dyslokacji i liczebności oddziałów rosyjskich w tym rejonie i w miarę możliwości zakłócania przebiegu mobilizacji. Podkreślił równocześnie: „Patrol jest ogromnie niebezpieczny i jest 90 procent pewności, że wszystkich was powieszą”.

Belina wybrał ze swej kompanii sześciu ochotników, podobnie jak on w pełni świadomych ryzyka: Janusza Głuchowskiego „Janusza”, Antoniego Jabłońskiego „Zdzisława”, Zygmunta Karwackiego „Bończę”, Stefana Kuleszę „Hankę”, Stanisława Skotnickiego „Grzmota” i Ludwika Skrzyńskiego „Kmicica”. Po skromnych przygotowaniach logistycznych zameldowali się wieczorem w sztabie. Tam nastąpiła krótka odprawa, prowadzona tym razem przez Kazimierza Sosnkowskiego „Szefa”, i serdeczne pożegnanie. Przed północą wyruszyli w cywilnych ubraniach dwoma podwodami, pokrzepiwszy się uprzednio porządnie w restauracji Hawełki przy Rynku. Po przekroczeniu kordonu granicznego w okolicy Kocmyrzowa przywdziali mundury strzeleckie,

wydobyli broń i jako pierwszy patrol polskiego wojska „rozpoczęli wojnę z Rosją”. Był wczesny ranek 3 sierpnia. Misja „Siódemki”, którym to zaszczytnym mianem ochrzczono natychmiast po szczęśliwym powrocie tę straceńczą ekipę, przebiegła pomyślnie. Wszystkie zadania zostały należycie wypełnione. Dodatkowym sukcesem było pozyskanie ósmego ochotnika – Edwarda Kleszczyńskiego „Dzika”, a także pięciu koni z rodzinnego majątku Beliny w Skrzyszowicach. Drogę powrotną odbywali już w siodłach. Dzięki temu marzenia Prażmowskiego o sformowaniu oddziału konnego wkroczyły w fazę realizacji. W taki oto sposób, po blisko stu latach została wznowiona epopeja polskiej kawalerii.

Po powrocie do Krakowa Belina złożył Piłsudskiemu obszerny raport z informacjami o sytuacji w pasie przygranicznym. Zmęczeni, ale radzi z otrzymanej pochwały, przyszli ułani wrócili na Oleandry. Kazimierz Sosnkowski wspominał:

Patrol wykonał znakomicie powierzone mu zadanie: spenetrował Słomniki, Miechów i Jędrzejów, ukazując się tu i ówdzie w mundurach i pełnym uzbrojeniu. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o inwazji wielkich sił Sokoła. [...] Jeszcze tydzień później, w marszu na Kielce mogłem na własne oczy oglądać w Jędrzejowie ślady popłochu, a więc akty mobilizacyjne walające się po podłodze w urzędzie powiatowym, a w mieszkaniu isprawnika [naczelnika powiatu] rozrzucone ubrania i suknie, na stołach niedojedzony posiłek.

Dodatkową korzyścią wyniesioną przez Belinę z tej wyprawy było unaocznienie przełożonym, w tym samemu Komendantowi, który nie był specjalnym miłośnikiem kawalerii, jak pożyteczny w niedalekich już działaniach bojowych może się okazać oddział zwiadu konnego. Otworło to drogę formowaniu już wkrótce kawalerii legionowej.

6 sierpnia z krakowskich Oleandrów wyruszyła Pierwsza Kompania Kadrowa Strzelców. Poprzedzał ją dowodzony przez Belinę patrol konny w sprawdzonym składzie. Głównym zadaniem było rozpoznanie trasy marszu na Michałowice, przez które przebiegała granica austriacko-rosyjska, i dalej na Słomniki, aż do Miechowa. Punktem docelowym marszu były gubernialne Kielce. Jeśli zachodziła taka potrzeba, jeźdźcy patrolowali także rejony bardziej oddalone od głównej osi marszu. Meldunki były systematycznie przekazywane pierwszemu dowódcy kompanii kadrowej Tadeuszowi Kasprzyckiemu. Poza ubezpieczeniem marszu na trasie ułani Beliny zapewniali także piechurom prowiant i noclegi w wyznaczonych zawczasu punktach. Wykonywali także zadanie o charakterze symbolicznym: wkraczając do kolejnych większych miejscowości, ogłaszali ich zajęcie w imieniu polskiego Rządu Narodowego. Była to próba realizacji śmiałej koncepcji Piłsudskiego polegającej na tworzeniu na zajmowanym, a ściślej wyzwalanym przez nadciągające kolejne kompanie strzeleckie obszarze przyczółku wolnej Polski. W większych miejscowościach organizowano natychmiast polską administrację. Działania te miały na celu wzmocnienie słabej wszak niezmiernie karty obozu niepodległościowego w rozpoczętej rozgrywce z państwami centralnymi. To powiększające się z dnia na dzień terytorium mogło też stanowić bazę dla planowanego powstania. Jednak obojętna bądź jawnie niechętna postawa wobec wkraczających polskich żołnierzy u zdecydowanej większości miejscowej ludności, widoczna od pierwszego dnia marszu, szybko uczyniła ten zamiar nierealnym.

12 sierpnia, po sześciu dniach forsownego marszu ułani Beliny (mały oddział zasilony po drodze kilkoma ochotnikami z kompanii kadrowej, którzy los piechura zamienili na trud kawalerzysty, stał się już plutonem kawalerii) wkroczyli do Kielc, opuszczonych tymczasem przez wojska rosyjskie.

Zajęcie miasta na rozkaz Komendanta miało dość nieoczekiwany przebieg. Ułani podjechali konno pod miejscowy hotel Bristol i zasiedli do obiadu. Gdy pałaszowali go z apetytem, wyostrzonym wielogodzinnymi rajdami konnymi i cienką strawą improwizowaną za każdym razem na postojach, najczęściej bez kuchni polowej, w mieście pojawili się Rosjanie. Pierwsze, wyolbrzymione wiadomości mówiły o całej chmarze kawalerii. W Kielcach natychmiast wybuchła panika. Szybki rzut oka przez wychodzące na ulicę okno restauracji potwierdził obecność Moskali przed bramą hotelową. Poderwani natychmiast przez Belinę ułani porzucili talerze ze smakowitymi befsztykami i chwycili za karabinki. Uzbrojeni wypadli na ulicę i otwarli ogień do rosyjskiej kawalerii, zmuszając ją do wycofania się. Tak przynajmniej wspominali ten epizod po latach dwaj uczestnicy Janusz Głuchowski i Józef Smoleński „Kolec”. Krótka wymiana ognia zakończyła się nieoczekiwanym sukcesem polskich ułanów. Mimo znacznej przewagi rosyjska kawaleria wycofała się galopem z miasta, ścigana przez biegnących kilkoma ulicami i strzelających beliniaków. Ci zaciągnęli następnie posterunki przy rogatkach prowadzących w kierunku Radomia i Piotrkowa. Pod wieczór wzmocnili je piechurzy, którzy dotarli do miasta. Liczne opowieści snute na gorąco przez uczestników rozgrzanych ciągle swą pierwszą zwycięską potyczką w miarę upływu czasu nabierały coraz bardziej dramatycznego wymiaru. Odparcie niewielkiego oddziału rosyjskich dragonów stanowiącego eskortę samochodu osobowego rtm. Puszkina urastało do rangi stawienia czoła całej rosyjskiej kontrofensywie. Drobnym w rzeczywistości epizod stał się jednak załążkiem beliniackiego mitu, w którym młodzi żołnierze stawali się nowym wcieleniem sienkiewiczowskich junaków, a ich mężny dowódca urastał do roli Kmicica.

Zajęcie Kielc stanowiło apogeum tej pierwszej militarnej akcji Piłsudskiego i jego strzelców. Żołnierze w maciejówkach zyskali nieco uznania i sympatii w oczach miejscowej ludności. W ich szeregi wstąpiło też trochę nowych ochotników. Niestety rosyjska kontrofensywa, tym razem już prawdziwa, kawaleryjskiej dywizji gen. Nowikowa zmusiła ich już nazajutrz do wycofania się z Kielc na pozycje w rejonie Chęcin. Odwrot piechoty był osłaniany przez oddział Beliny, który powiększył się dwukrotnie w wyniku dołączenia doń oddziału konnego lwowskich „Sokołów” dowodzonych przez Marcelego Śniadowskiego. Dalsze działania wojenne w Kieleckim miały mocno urozmaicony przebieg, bo niebawem inicjatywę przejęły na powrót wojska austriackie i niemieckie, co skutkowało m.in. odbiciem 22 sierpnia miasta z rąk rosyjskich. Skutkiem tego Kielce na krótko stały się garnizonem dla oddziału Beliny. Liczebność przekroczyła już setkę żołnierzy.

Pułk ułanów legionowych

26 sierpnia 1914 r. narodził się I Szwadron Ułanów Legionów pod dowództwem Prażmowskiego. Złożony był z czterech plutonów liczących po trzy sekcje (patrole). Każdy ułan ochotnik miał konia, choć spora część zwierząt nie spełniała kryteriów wierzchowców kawaleryjskich. Podobnie rzecz się miała z uprzężą i rzędami końskimi oraz uzbrojeniem w karabinki i szable. Problemem były też braki w znajomości wojskowego rzemiosła u większości młodych ułanów. A ponadto od początku formowania oddziału ambicją Beliny było, aby jego żołnierzy wyróżniał ubiór nawiązujący do polskich tradycji ułańskich. Tymczasem dotychczasowe strzeleckie mundury, z wyjątkiem maciejówek, bazowały siłą rzeczy na wzorach austriackiej landwery. Na polecenie Prażmowskiego jeden z podkomendnych, artysta malarz Stefan Felsztyński, przygotował projekt takiego munduru, który zyskał ogólną aprobatę. Teraz trzeba

było tylko zdobyć środki na jego uszycie i znaleźć odpowiedniego wykonawcę. Nastąpiło to niebawem i już we wrześniu ułani przyoblekli nowe, szarobłękitne mundury z amarantowymi wyłogami. dopełnieniem były wysokie ułańskie kaszkiety (popularne czaka). Problemy związane z wyposażeniem oddziału jego dwudziestosześcioletni dowódca rozwiązywał z powodzeniem. Jednym ze sposobów były rekwizycje przeprowadzane w majątkach ziemiańskich na terenach chwilowo opuszczonych przez Moskali. Zazwyczaj najbardziej owocne były w rodzinnych stronach, w Sandomierskiem, wśród sąsiadów, znajomych i krewnych części ułanów. Zatem już w tych pierwszych tygodniach dowodzenia Belina wykazał się dwoma ważnymi umiejętnościami – organizacyjną oraz wychowawczo-szkoleniową. Dzięki nim odnosił sukcesy w trakcie całej sześćcioletniej wojaczki.

Na razie jednak duża aktywność i sprawność działania świeżo upieczonych ułanów oraz nieoczekiwanie całkiem już niezła, mimo krótkiego okresu kawaleryjskiej służby polowej, znajomość wojennego rzemiosła u ich dowódcy zyskały pełne uznanie w oczach Piłsudskiego. Stały się też źródłem szybko rosnącego zaufania do całego oddziału. Po latach Komendant oceniał:

Wielką jest zaiste zasługą Beliny [...], że mogłem wówczas posiadać dane o nieprzyjacielu. Opasałem wywiadami szerokie półkole wokół Kielc tak, że istotnie byłem spokojny. Belina dokonywał po prostu cudów.

Po wycofaniu się z Kielc szwadron rozpoczął regularną służbę frontową w ramach działań prowadzonych przez siły austriackie w zakolu Nidy, operując pod Nowym Korczynem, Wiślicą, Szczytnikami i Czarkowami. Wyczerpująca, często wielogodzinna służba w siodle, długie rajdy zwiadowcze, nierzadkie utarczki z patrolami rosyjskiej

Karta pocztowa:
Z. Rozwadowski,
Belina na Białce, luty 1915 r.
(zbiory Fundacji CDCN)



5. Dywizji Kawalerii przyczyniały się do stałego podnoszenia wartości bojowej tego ciągle ochotniczego przecież w gruncie rzeczy wojska. Piłsudski po latach tak oceniał działania kawalerzystów:

Belina dokazywał wręcz cudów. Biedni ułani! Na siodłach zdalnych do spacerów, niewytrenowani do dłuższych marszów, zjeżdżali konie, siedzenia zbijali na kotlety; uzbrojeni w długie, niezdatne do konnej służby karabiny, do krwi rozdzierali sobie plecy, a jednak wytrwale odbywali patrolowanie, robiąc niekiedy po 60–80 kilometrów dziennie w różnych kierunkach.

Pod koniec września całe zgrupowanie Piłsudskiego zostało na krótko wycofane do Galicji, gdzie przeformowało się ostatecznie w I Brygadę Legionów. Nastąpiła wówczas także reorganizacja szwadronu, który zyskał kolejny już, piąty pluton złożony z ochotników przyprowadzonych przez Kazimierza Stamirowskiego. Dzięki temu wzmocnieniu liczebność oddziału wzrosła do 150 szabel. Zyskał on nowe uzbrojenie oraz zamówione wcześniej umundurowanie nawiązujące do wzorów z epoki Księstwa Warszawskiego, co wyróżniało ten oddział. Nowo powstała c.k. Komenda Legionów nadała też pierwsze stopnie oficerskie. Prażmowski awansował na porucznika, a dowódcy plutonów zostali podporucznikami. Niebawem szwadron wkroczył na powrót do zaboru rosyjskiego jako przednia straż austriackiego I Korpusu. W trakcie działań na terenie Sandomierszczyzny Belina zdołał na krótko odwiedzić dom rodzinny.

Ważnym momentem w dziejach formacji było nadanie przez brygadiera Piłsudskiego 9 października, podczas postoju w Jakubowicach pierwszych nominacji na oficerów Legionów. Przypadły one Belinie (został rotmistrzem) i kilku jego podwładnym (porucznik i trzech podporuczników).

Ofensywne działania sił państw centralnych, w których oddziały I Brygady uczestniczyły po raz pierwszy pod dowództwem niemieckim, wiodły w stronę Warszawy. Nadal aktywni w nich byli polscy kawalerzyści, przydzieleni do 40. brygady niemieckiej kawalerii, operując na trasie Łowicz–Modlin–Ozorków–Aleksandrów–Łódź. Jednak ofensywa ponownie wyhamowała, po czym nastąpił już generalny odwrót. Sytuację tę Belina wykorzystał do oderwania się od niemieckiej kawalerii, do której jego oddział został chwilowo przydzielony. Po drodze spotkała ich kolejna duża przykrość. Oto ojcowie paulini uniemożliwili im dostęp do Pani Jasnogórskiej. Pociechę dla dowódcy i jego żołnierzy stanowiła natomiast okoliczność, że w trakcie tych działań, podobnie



L. Gottlieb, Rotmistrz Belina Prażmowski (Polona.pl)

jak poprzednio, stale przybywało chętnych do przywdziania munduru ułańskiego. Dzięki temu oddział kawalerii rozrósł się do 250 ludzi w ośmiu plutonach. W trakcie generalnego odwrotu Kielce były tym razem już tylko punktem na jego trasie. Działając następnie samodzielnie, bez kontaktu z austriackim dowództwem, a za jego część uznawano w I Brygadzie niezmiennie także Komendę Legionów, oddziały Piłsudskiego przemykały się w stronę Krakowa. Dzięki doskonałemu rozpoznaniu terenu przez ułanów zręcznie lawirowały między wojskami

austriackimi, niemieckimi i rosyjskim. Była to pierwsza próbka ulubionego sposobu działania Komendanta w trakcie tej wojny, polegającego na minimalizowaniu kontaktu z dowództwem austriackim i niemieckim. Po drodze, która wiodła przez Częstochowę, Miechów oraz Ulinę, stoczono dwie większe potyczki, po czym I Brygada szczęśliwie dotarła do celu. Podczas krótkiego, bo tylko dwudniowego, pobytu w Krakowie oddział Beliny został 12 listopada przekształcony w dywizjon kawalerii. Dowództwo dwu szwadronów objęli nowo mianowani porucznicy Gustaw Orlicz-Dreszer oraz Janusz Głuchowski.

Zmiany te wieńczyły pierwszą kampanię beliniaków. Podczas jej trwania młody, co zresztą było legionową regułą, oficer wykazał mimo braku profesjonalnego wykształcenia wojskowego nie tylko spore umiejętności dowódcze w służbie polowej, ale również zdolności szkoleniowe i wychowawcze, formując z ochotników żołnierzy, i nade wszystko organizacyjne – w ciągu trzech miesięcy i kilku dni powstał dywizjon kawalerii o sprawdzonej już wartości bojowej (jego załążkiem było pierwszych siedmiu strzelców z siodłami na plecach). Te umiejętności także w przyszłości pozostaną najmocniejszą stroną wojaczki Beliny.

W połowie listopada 1914 r. oddziały I Brygady zostały przetransportowane na Podhale. Ułani Beliny po krótkim postoju u podnóża Babiej Góry, trochę szkoleniowym, a trochę po prostu wypoczynkowym, zostali włączeni do austriackiego korpusu kawalerii. Wraz z nim toczyli walki na Sądecczyźnie, ścierając się z powodzeniem z rosyjską kawalerią, m.in. w pobliżu Wysokiego i w trakcie dwudniowej bitwy brygady pod Marcinkowicami. Operacja podhalańska zaowocowała wyparciem Rosjan z Nowego Sącza. Tę część kampanii beliniaków zwieńczył 23 grudnia udział w dużym i zwycięskim starciu brygady, dowodzonej wówczas przez Kazimierza Sosnkowskiego „Szefa”, pod Łowczówkiem nieopodal Tarnowa. Belina odniósł wówczas jedyną

w całej wojnie ranę, ale pozostał na polu walki do końca. Dwa zimowe miesiące były dla dywizjonu czasem spokoju i wypoczynku w kwaterach w okolicach Kęt. Można było dokonać bilansu dotychczasowych bojów. Jego smutną stroną było 6 poległych i 30 rannych ułanów. Większe straty dywizjon poniósł w koniach.

Podczas postoju rozpoczął się intensywny kurs według oryginalnego programu przygotowanego przez Belinę, który osobiście doglądał przebiegu szkolenia, niecierpliwiąc się wolnymi postępami. Opracował on również regulamin kawalerii, który miał odtąd obowiązywać w oddziale. Nieustający dopływ ochotników umożliwił formowanie trzeciego szwadronu. Cieszyło to Belinę, równocześnie jednak coraz



Władysław Prażmowski, Stanisław Skotnicki i Gustaw Orlicz-Dreszer w Nowym Sączu, grudzień 1914 r. (NAC)

bardziej doskwierał mu brak walki. 1 marca 1915 r. dywizjon wraz z całą brygadą objął służbę, na razie pozycyjną, w okopach nad Nidą, więc w rejonie znanym już z pierwszych tygodni walk. Kres temu niezbyt atrakcyjnemu dla kawalerzystów pobytowi w okopach, przerywanemu tylko krótkimi rekonesansami, położyło rozpoczęcie 2 maja wielkiej niemiecko-austriackiej ofensywy, której celem było ostateczne wyparcie Moskali z Królestwa.

Wyzwalanie Królestwa

Zastygły zimą front ożył. Pozycje Rosjan zostały przełamane w krwawej bitwie pod Gorlicami. Wojska rosyjskie zostały wówczas zmuszone do szybkiego odwrotu. Towarzyszyło temu zajmowanie kolejnych terenów Kongresówki. Wiosenno-lętняя kampania państw centralnych była bowiem zasadniczo pasmem sukcesów, choć krwawo okupionych. Liczący już 359 szabel dywizjon wraz z całą brygadą ponownie wyruszył do walki. Szlak bojowy ułanów Beliny w trakcie czteromiesięcznej kampanii był wytyczony przez rozwijającą się pomyślnie ofensywę armii państw centralnych. Wiosną i latem tego roku wiódł przez rodzinne Sandomierskie i dalej, w kierunku wschodnim, prowadząc przez Lubelszczyznę nad Bug i na Polesie. Raz po raz dochodziło do większych lub mniejszych starć, potyczek i bojów. Najpierw przełamano umocnienia rosyjskie nad rzeką Czarną, potem była bitwa pod Konarami, zajęcie Bidzin i natarcie na Ożarów, wreszcie ostatni na ziemi sandomierskiej bój pod Tarłowem, w którym poległ ppor. Stefan Krak „Dudzieniec”. Dalszy marsz przebiegał już przez Lubelszczyznę. Sporym sukcesem, przede wszystkim natury propagandowej, było wkroczenie do Lublina 30 lipca dwu szwadronów polskiej kawalerii – na polecenie Piłsudskiego, a wbrew stanowczemu zakazowi dowództwa austriackiego. Ostatnie dni sierpnia przyniosły koniec tej zwycięskiej wiosenno-lętney kampanii.

Jednak po dziesięciodniowej przerwie rozpoczęła się nowa operacja, tym razem już na drugim brzegu Bugu. Oznaczało to wyjście poza granice uwolnionej od Rosjan Kongresówki.

Ułani na Polesiu i Wołyniu

Dalsza część szlaku bojowego I Brygady, a więc również dywizjonu jazdy, wiodła drugim brzegiem Bugu. Pod koniec października żołnierze wznowili służbę, pełnioną kolejno szwadronami w okopach pod Koszyszczami i Stowyhorożem. W tym czasie oddział Prażmowskiego znów wzmocnił się kadrowo, co pozwoliło na jego rozbudowę i w efekcie przekształcenie się 15 grudnia, co prawda jeszcze nie całkiem formalne, w złożony z dwóch dywizjonów 1. Pułk Ułanów Legionów Polskich. Na Polesiu, w rejonie Werch, pułk stacjonował do maja 1916 r. A oto jak charakteryzował osobowość Beliny w owym czasie Andrzej Strug w swej legionowej opowieści *Odznaka za wierną służbę*:

Klnie i krzyczy od rana do nocy, nikomu nie da dobrego słowa. Nie zaspokoi nigdy najsłuszniejszej prośby, gdy człowiek staje do raportu... Zawsze wymaga od żołnierza ponad siły... Co dzień go przeklinamy i najmiłsza u nas rozmowa to wymyślać na Belinę. A przy tym jednak wszyscy są do niego niezmiernie przywiązani i ja też. To bardzo dziwne, ale przecież tak jest. Pamięta mu się stare czasy, kiedy był z nami za pan brat, pamięta się wariackie podjazdy z Kielc. Ale głównie to animusz i fantazję kawalerską.

Po kilku tygodniach spokoju korpus austriacki, w którego skład weszła I Brygada, musiał z początkiem lipca stawić czoło nawale rosyjskiej ofensywy gen. Brusilowa, rozwijającej się pomyślnie na Wołyniu. Pod Kostiuchnowką 4–6 lipca doszło do największej bitwy Legionów,

wszystkie trzy brygady znalazły się bowiem w pobliżu siebie, na pierwszej linii frontu. Pierwszego dnia beliniacy walczyli w dwu oddzielnie działających dywizjonach. Nazajutrz oba dywizjony wróciły pod dowództwo Beliny, któremu przejściowo podporządkowany został również 2. Pułk Ułanów Legionów Polskich. Wtedy po raz pierwszy, co prawda na krótko, Belina miał okazję sprawdzić się w roli dowódcy większej jednostki – brygady kawalerii.

Jednak położenie sił austriackich pod Kostiuchnówką stawało się coraz trudniejsze i w pewnym momencie front został przerwany. Wymusiło to pospieszny, niewolny od elementów chaosu odwrót w bardzo ciężkich warunkach. Ułani Beliny osłaniali oddziały wycofującej się piechoty i prowadzili działania mające opóźnić tempo odwrotu. W trakcie realizacji tych zadań 7 lipca pod wsią Trojanówka miało miejsce starcie z przeważającymi siłami rosyjskimi. Doszło wówczas do niekontrolowanego odwrotu, rozproszenia oddziału i przedwczesnego opuszczenia pola walki przez dowódcę, w nie do końca jasnych okolicznościach. Zdarzenie to stanowiło pierwszą poważną rysę na wizerunku Beliny jako dowódcy, rzucając również cień na jego podkomendnych. W raporcie pisany nazajutrz Komendant stwierdzał, iż „w dalszych bojach trudno będzie liczyć na 1. pułk ułanów”. Ten dramatyczny incydent wywołał głośną awanturę, która następnie przerodziła się w ostry i nigdy niewygasły konflikt między Gustawem Orliczem-Dreszerem a Prażmowskim. Pierwszy z nich opuścił wówczas pułk i przeniósł się do piechoty legionowej. Zdarzenie pod Trojanówką było przedmiotem dochodzenia wszczętego na rozkaz Piłsudskiego. Nie wykazało ono jednak poważnych uchybień w zachowaniu Beliny, toteż niebawem objął on ponownie dowodzenie doraźnie utworzoną dwupułkową brygadą kawalerii legionowej.

Oślaniała ona dalszy odwrót korpusu austriackiego. Dowodzona przez Belinę kawaleria 3 sierpnia zwycięsko starła się z rosyjską jazdą

pod Rudką Miryńską, co wpłynęło pozytywnie na nastrój wszystkich beliniaków. Wobec wygaśnięcia ofensywy Brusilowa brygada została rozformowana. Na początku października 1. pułk trafił po raz kolejny do okopów, tym razem nad Stodochem i bronił odcinka zastygłego jesienią frontu. Po wycofaniu się zajął kwatery w pobliżu Baranowicz. Trzeci rok ciężkiej służby frontowej, pełnej kawaleryjskich działań manewrowych w polu czy też piechociarskiego strażowania w okopach, dobiegał końca. Nagrodą za dotychczasową służbę i zarazem zachętą do jej kontynuowania były liczne awanse i odznaczenia nadane szczerze przez c.k. Komendę Legionów. Nie ominęły one także ułanów Beliny. On sam został awansowany do stopnia majora. Pod koniec listopada 1916 r. pułk został przetransportowany do Ostrołęki, która stała się, jak się miało okazać, jego ostatnim garnizonem. Szlak bojowy Legionów dobiegł końca, ale nie był to jednak kres służby.

Ułani Beliny w czasie kilkumiesięcznego stacjonowania w Ostrołęce przechodzili intensywne szkolenia i ćwiczenia pod okiem niemieckich instruktorów. Liczebność oddziału wzrosła do 800 ułanów, co wymagało z kolei odpowiedniej kadry podoficerskiej i oficerskiej. Zapewnić ją miały utworzone rozkazem dowódcy pułku szkoły oficerska i podoficerska. Po ukończeniu kursów ich absolwenci otrzymywali stosowne dyplomy. Utworzono także szwadron rekrucki. Wszystko to przebiegało w atmosferze wyczuwalnego, stale narastającego napięcia. Jednak wszyscy ułani mieli pełne zaufanie do Komendanta, gotowi byli wypełnić każdy jego rozkaz.

Ostateczne rozstrzygnięcie kryzysu legionowego nastąpiło na przełomie czerwca i lipca 1917 r. Jak niegdyś na początku drogi, tak i teraz punktem zapalnym stała się konieczność złożenia przysięgi wedle nowej roty. W tym celu do Warszawy, przed oblicze c.k. Komendy Legionów został wezwany najpierw dowódca mjr Belina-Prażmowski. Gdy bez wahania odmówił, został zwolniony ze służby w Legionach



Major Władysław Prażmowski „Belina” wręcza świadectwa ukończenia kursu oficerskiego 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, Ostrołęka, maj 1917 r. (NAC)

z rozkazem natychmiastowego opuszczenia pułku. Przez kilka następnych dni oddział przetrwał pod tymczasowym dowództwem zastępcy Beliny rtm. Janusza Głuchowskiego, by po gremialnej odmowie złożenia przysięgi zakończyć swe istnienie. Część kadry i ułanów została internowana w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie, część zaś, wcielona do armii austriackiej, trafiła na front włoski. Sam Prażmowski osiadł w niewielkim wydzierżawionym od Zamoyskich majątku Godziszów niedaleko Janowa Lubelskiego. Pozostawał pod nadzorem władz okupacyjnych. Ten przymusowy pobyt trwał do połowy października następnego roku. Miał on swoje dobre strony – kontakt z powiększoną rodziną i odpoczynek, ale krewki temperament żołnierza raz po raz dawał o sobie znać.

Walki o granice II Rzeczypospolitej

Jednym z pierwszych posunięć Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego była szybka budowa silnej armii, tym bardziej że w kilku punktach rozgorzały już walki. Niedawni żołnierze i młodzi ochotnicy spieszyli więc do szeregów. Nie mogło wśród nich zabraknąć Beliny. Już 19 października 1918 r. zgłosił chęć powrotu do służby warszawskiej Radzie Regencyjnej, ale ta, ciągle jeszcze nie w pełni suwerenna, nie obdarzyła go zaufaniem. W pierwszych dniach listopada uczestniczył w rozbrajaniu austriackiego pułku ułanów w okolicach Lublina. Powtórnie zameldował się 7 listopada w uwolnionym już spod austriackiej okupacji Lublinie, tym razem u dawnego kolegi legionowego płk. Edwarda Rydza-Śmigłego. Ten wyraził zgodę na sformowanie przezeń z dawnych swych żołnierzy dwupułkowej brygady jazdy. Przy tej okazji Belina otrzymał awans na stopień podpułkownika.

W tym czasie w Chełmie oraz Lublinie powstawały już zaczątki oddziałów polskiej kawalerii, organizowane przez Orlicza-Dreszera (1. pułk szwoleżerów) i Janusza Głuchowskiego (2. pułk ułanów). Jednak konieczność wysyłania na front polsko-ukraiński w trybie natychmiastowym wszystkich zdolnych do walki spowodowała znaczne opóźnienie w powstaniu I Brygady Jazdy. Na początku grudnia Belina ze swym sztabem także pojawił się na placu boju i objął dowodzenie improwizowaną grupą kawaleryjską swego imienia. Rozpoczął zatem kolejny wojenny epizod, tym razem na Froncie Galicyjsko-Wołyńskim. Dowodzona przezeń grupa operacyjna była złożona z 6 szwadronów i weszła w skład Grupy „Bug” gen. Jana Romera. W najbliższych tygodniach starła się z siłami ukraińskimi w kilku bitwach (m.in. pod miejscowościami: Dołhobyczów, Rawa Ruska, Żółkiew, Krystynopol). W rzeczywistości jednak poszczególne szwadrony najczęściej łątały dziury w pękającym raz po raz polskim ugrupowaniu.



Władysław Prażmowski „Belina”, ok. 1917 r. (zbiory Fundacji CDCN)

23 lutego 1919 r. oddziały Beliny zostały wycofane z Frontu Ukraińskiego i przetransportowane do Warszawy. Tam po ponownej integracji w formacje pułkowe przeszły kilkudniowe intensywne szkolenie. Piłsudski miał bowiem w planach użycie w przygotowywanej operacji dużej jednostki kawaleryjskiej. Na początku kwietnia przyjęła ona kształt organizacyjny I Brygady Jazdy złożonej z trzech pułków o rodowodzie legionowym. Za piękną nazwą kryła się jednak nieciekawa rzeczywistość. Liczebność nowej formacji wynosiła zaledwie 850 szabel, co stanowiło równowartość pełnej obsady jednego pułku, i to bez dodatkowego wyposażenia, jak środki łączności czy tabor, nie mówiąc już o artylerii. I w takim kształcie 13 kwietnia Belina poprowadził jednostkę na Front Litewsko-Białoruski. Po przeciwnej stronie były oddziały bolszewickie, które po wycofaniu się wojsk niemieckich bez przeszkód opanowały Litwę i Białoruś. Brygada polska została wyznaczona do udziału w wyprawie wileńskiej.

W planach dowodzącego nią osobiście Piłsudskiego miała do odegrania kluczową rolę. Od jej skuteczności zależało powodzenie całej operacji. Belina i jego kawalerzyści wywiązali się z powierzonego im, bardzo ryzykownego zadania, rozpoczynając 13 kwietnia działania bojowe. W okolicach Lidy przedarli się na drugą stronę frontu, wyszli na tyły bolszewików, po czym w intensywnym marszu zdążyli w stronę Wilna. W ciągu trzech dni odbyli stukilometrowy, prawdziwie kawaleryjski rajd.

Rankiem 19 kwietnia, w Niedzielę Wielkanocną, dotarli na przedpola miasta. Spieszone szwadrony opanowały jego znaczną część, z dworcem kolejowym. Zadanie postawione przez Naczelnika Państwa zostało w pełni zrealizowane. Słowa wdzięczności znalazły się w specjalnym rozkazie pochwalnym. Reszty dokonała nazajutrz piechota Rydza-Śmigłego. Wilno, „miłe miasto” Piłsudskiego, było wolne. Udział w operacji wileńskiej można uznać za największy i zarazem



Władysław Prażmowski „Belina” – dowódca I Brygady Jazdy, ok. 1919 r. (zbiory Fundacji CDCN)



najpiękniejszy sukces wojenny Beliny w roli dowódcy dużej kawaleryjskiej jednostki. W rozkazie pochwalnym Piłsudski pisał:

Jest to najpiękniejszy czyn wojenny dokonany w tej wojnie przez polską jazdę. Dziękuję za to podpułkownikowi Belinie-Prażmowskiemu i jego szefowi sztabu majorowi Piskorowi.

Tę wysoką ocenę talentu Beliny potwierdził niebawem awans do stopnia pułkownika. Sam zaś ułański wyczyn przeszedł do legendy, pisano o nim wiersze i śpiewano piosenki. Zachowanie dowódcy tego znakomitego kawaleryjskiego rajdu bardzo sugestywnie analizował Piłsudski:

Waha się i męczy, ma tylko 1100 ludzi, koni i szabel. Ale on tak kocha swą broń, pierwszy raz mają dokonać coś tak ważnego i miałby innemu ustąpić chwały zdobycia Wilna? [...] I zdecydował iść.

Bardziej sucha i rzeczowa była ocena dowodzącego całą operacją wileńską gen. Rydza-Śmigłego:

P[u]ł[kowni]k Belina-Prażmowski posiada ogromne zalety jako dowódca wyższej jednostki kawaleryjskiej, posiada w decyzji, w duchu ryzyka, zrozumieniu istoty pracy kawaleryjskiej w większym stylu – kwalifikacje bardzo dobre.

Opinie te zdawały się otwierać młodemu, ledwie trzydziestoletniemu pułkownikowi drogę do dalszej wspaniałej kariery wojskowej. Stało się jednak inaczej.

Brygada Beliny, teraz nieco powiększona i wzmocniona artylerią, pozostała na Froncie Litewsko-Białoruskim, w miesiącach letnich



PIOSNKA O BELINIE

Okładka wydawnictwa
nutowego
z *Piosnką o Belinie*
(zbiory Fundacji CDCN)

uczestnicząc ze zmiennym szczęściem w dalszych zmaganiach z bolszewikami. W zależności od rozwoju sytuacji kilkakrotnie zmianom ulegał skład brygady oraz konfiguracja w ramach większych zgrupowań operacyjnych. Powtarzające się coraz częściej przerwy w działaniach bojowych były jak zwykle wypełnione ćwiczeniami i szkoleniami. Pod koniec lata brygada Beliny-Prażmowskiego, a chwilowo także Grupa Operacyjna „Dzisiaj” zostały skierowane do dozorowania polsko-litewskiej linii demarkacyjnej. Tam, w okolicy Łużek, brygada spędziła zimę i początek wiosny 1920 r. I tam też zastał ją początek kolejnej wielkiej

operacji, na której główny obszar Piłsudski wybrał Ukrainę. Była to już druga próba realizacji śmiałej, dalekosiężnej, acz ryzykownej koncepcji zapewnienia trwałego bezpieczeństwa Rzeczypospolitej na wschodzie przez odepchnięcie Rosji, niezależnie od jej aktualnej, czerwonej czy białej, barwy, daleko od granic państwa polskiego.

Elementem tej akcji miała się stać ofensywa na Polesiu. W ramach przygotowań jazda Beliny została przerzucona w rejon Kalenkowicz. Powrócił do niej wówczas 7. pułk ułanów, dzięki czemu odzyskała ona jednorodny, w pełni legionowy charakter. W ramach tworzonego nowego ugrupowania ofensywnego weszła w skład dowodzonej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego Armii Rezerwowej. Wzmocniona pułkiem piechoty, z powodzeniem uczestniczyła w natarciu wzdłuż Dźwiny, które miało sparaliżować ofensywę Armii Czerwonej na północnym odcinku frontu, a następnie przeszła do obrony.

Jednakże sukcesy ofensywy polsko-ukraińskiej na południowym, ukraińskim odcinku frontu, uwieńczone zajęciem Kijowa, nie trwały długo. Niespodziewane uderzenie Armii Konnej Budionnego wymusiło szybki odwrót. By wzmocnić polskie siły na tym kierunku, jazda Beliny została pospiesznie przerzucona transportem kolejowym do Równego i w pierwszych dniach lipca weszła w skład wojsk Frontu Wołyńskiego. Niemal nazajutrz po przybyciu na miejsce otrzymała bardzo odpowiedzialne zadanie, do którego wykonania została zresztą wezwana – powstrzymania naporu Konarmii. Jednak nadzieje Naczelnego Wodza pokładane w wypróbowanym męstwie i umiejętnościach Beliny tym razem się nie ziściły. Do starcia brygady z rozpędzoną czerwoną jazdą doszło 4 lipca na południe od Równego. Przebieg był katastrofalny. Pułki Beliny, w których było sporo nieostrzelanych jeszcze w boju młodych żołnierzy, zostały błyskawicznie zalane przez masy kawalerzystów Budionnego. Podobnie jak operujące w pobliżu oddziały 3. Dywizji Legionów gen. Berbeckiego poszły w rozsypkę. Wskutek tego newralgiczny punkt, jakim

było Równe, został utracony. Nastąpił niekontrolowany odwrót kawalerii Prażmowskiego na Horyń. Następnego dnia on sam znalazł się w szpitalu (być może kłopoty z sercem w połączeniu z załamaniem nerwowym), a dowodzenie brygadą przejął w jego zastępstwie dotychczasowy dowódca 7. pułku ułanów płk Janusz Głuchowski. On też z powodzeniem dowodził zreorganizowaną brygadą już do końca działań wojennych.

Natomiast płk Belina-Prażmowski po powrocie do zdrowia został pod koniec sierpnia mianowany dowódcą kawalerii w Armii Ochotniczej tworzonej przez gen. Józefa Hallera. Nominacja okrytego sławą, popularnego wśród żołnierzy dowódcy miała zapewne tyleż propagandowy co ściśle wojskowy charakter. Aktywność Beliny polegała na organizowaniu, wyposażaniu w środki walki i wreszcie szkoleniu ochotników przed wysłaniem ich na front w szeregach nowo formowanych pułków.

Tymczasem losy wojny polsko-bolszewickiej po raz kolejny się odwróciły. Polskie wojska po odparciu szturm na Warszawę ponownie przeszły do ofensywy. W tym zwycięskim pochodzie niemałą rolę odegrały zagony kawaleryjskich brygad dowodzonych teraz przez niedawnych podkomendnych Beliny. Można tylko przypuszczać, że pułkownikiem miały wówczas mieszane uczucia – radości, dumy, ale również zawodu i może nawet żalu. Jego ostatnim przydziałem służbowym było dowództwo 209. Ochotniczego Pułku Ułanów. 13 listopada 1920 r. Prażmowski złożył prośbę o przeniesienie do rezerwy, motywując ją złym stanem zdrowia. Było to jego pożegnanie z bronią, podczas gdy inni zaczynali dopiero swoje kariery. Koniec wojny oznaczał dlań koniec wojaczki i rozstanie z noszonym godnie przez sześć lat mundurem ułańskim.

Ziemianin i działacz społeczny

Nie wiemy, jak Belina-Prażmowski przeżył to pożegnanie z bronią, mundurem, wojną, która była jego żywiołem, wreszcie rozstanie z to-

warzyszami broni – obserwował później ich świetne kariery. U jego boku pozostał tylko ostatni rumak bojowy Irmak. Po opuszczeniu wojska młody weteran powrócił do niewielkiego folwarku w Godziszowie i bliskiej mu ziemiańskiej egzystencji – wiejskiej, ale już niekoniecznie sielskiej. Nastąpił wprawdzie czas upragnionego pokoju, ale równocześnie były to lata trudnej stabilizacji, która dla ambitnego i nadal pełnego energii człowieka niosła wiele nowych wyzwań. W wymiarze osobistym była to odbudowa życia rodzinnego oraz dźwiganie mocno podupadłego gospodarstwa. Na tym właśnie polu młody, ledwie trzydziestotrzyletni, weteran lokował teraz sporą część swej aktywności. Jednak samo gospodarowanie na niewielkim folwarku dzierzawionym od Zamoyskich mu nie wystarczało.

Pierwszym krokiem inicjującym jego działalność publiczną, obywatelską było przewodniczenie lokalnemu oddziałowi Związku Strzeleckiego. Udzielał się także w miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej w gminie Kawęczyn. Ważnym wydarzeniem w życiu rodzinnym, domowym, które jednak odbiło się szerokim echem w okolicy, były chrzciny kolejnych latorośli państwa Prażmowskich: Janusza i Aliny, a to za sprawą pojawienia się znakomitych gości. Oto latem 1923 r. do Godziszowa zajechał Marszałek w towarzystwie gen. Sosnkowskiego i płk. Stamirowskiego, aby spełnić obietnicę kiedyś daną lubianemu żołnierzowi. Został ojcem chrzestnym Janusza, którego obdarował dziełami Mickiewicza z piękną, odręczną dedykacją:

Kochanemu Januszowi Belinie-Prażmowskiemu, aby choć parę razy w życiu wspomniał o swym ojcu chrzestnym, co z ojcem jego na boje chadzał i Polskę dla dzieci budował.

Fakt ten, jak i późniejsze decyzje Piłsudskiego dowodzą, że mimo niefortunnego przebiegu starcia z Budionnym nie stracił on zaufania

do Prażmowskiego. W następnym roku w sierpniu doszło do kolejnego spotkania, tym razem w goszyckim dworze. Cała „Siódemka” z pierwszego patrolu wraz z samym Komendantem była goszczona przez jego gospodynię Zofię Zawiszanek, wówczas po mężu Gąsiorowską, niegdyś wywiadowczynię I Brygady.

Monotonna praca na roli nie satysfakcjonowała Beliny, a przy tym nie przynosiła wystarczającego dochodu, toteż w 1927 r. Prażmowscy opuścili skromny godziszowski dwór i zamieszkali w nieodległym powiatowym Janowie Lubelskim. Nowe mieszkanie znajdowało się na piętrze kamienicy przy ul. Zamoyskiego. Miejska egzystencja była wprowadzeniem do znacznie szerszej niż dotychczas aktywności Prażmowskiego na forum publicznym. Już niebawem został bowiem prezesem Okręgowego Zarządu Kółek Rolniczych, pożytecznej instytucji



Przed dworkiem pp. Zawiszów na zjeździe „beliniaków” w dziesięciolecie wymarszu, 1924 r. Zofia Zawiszanka stoi za Marszałkiem (NAC)

samorządowej propagującej oświatę rolniczą wśród członków, zarówno włościan, jak i ziemian. Działal także w samorządzie. W sejmiku powiatowym przewodniczył dwóm komisjom, wspierając rozwój sieci drogowej oraz oświaty. W 1928 r. został kandydatem na posła z listy BBWR, niedawno utworzonego sanacyjnego ugrupowania, stanowiącego polityczne zaplecze dla rządzących krajem piłsudczyków. Był to jednak swego rodzaju falstart na drodze do polityki – Prażmowski nie zdobył mandatu do sejmu. Mimo nieudanego debiutu już w następnym roku otwarła się przed nim droga do dalszej aktywności na forum publicznym.

W garniturze i meloniku

Po kolejnych przenosinach w 1929 r., tym razem do Krakowa, Prażmowski stanął na czele tamtejszego Okręgu Związku Legionistów, wszedł do prezydium Komitetu Miejskiego BBWR oraz został powołany do Rady Przybocznej Prezydenta Miasta Krakowa, potem Tymczasowej Rady Miasta. Był to czas, kiedy rządy sanacyjne zaczęły już na dobre ograniczać dotychczasowe demokratyczne swobody, zawieszając m.in. instytucję samorządu miejskiego. Źródło utrzymania dla rodziny stanowiła natomiast spółka „Tabor”. Zajmowała się ona produkcją kawaleryjskiego oporządzenia dla wojska, a Prażmowski był jej udziałowcem i członkiem zarządu.

W lipcu 1931 r. Władysław Belina-Prażmowski zasiadł w fotelu prezydenta Krakowa. Krótki, bo niespełna dwuletni, okres jego rządów przypadł na trudny czas wielkiego kryzysu, który nie ominął podwawelskiego grodu. Jednak gospodarskie podejście, troska o mieszkańców oraz znane nam już dobrze zdolności organizacyjne sprawiły, że Belina w tej nowej dla siebie roli prezydenta dużego miasta był przez współczesnych oceniany na ogół pozytywnie. Opinie te potwierdzają również dziś historycy dziejów podwawelskiego grodu. Krakowską misję



Zaprzysiężenie prezydenta miasta Krakowa Władysława Prażmowskiego, lipiec 1931 r. (NAC)

Prażmowskiego przerwało nowe zadanie. Na polecenie Marszałka został w 1933 r. mianowany wojewodą lwowskim z uprawnieniami do koordynowania pracy dwu pozostałych wojewodów na terenie Małopolski Wschodniej – tarnopolskiego i stanisławowskiego. Na bankiecie pożegnającym w krakowskim Towarzystwie Strzeleckim mówił z nutą żalu:

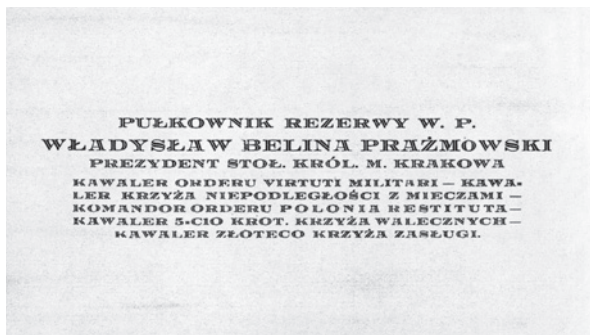
Stworzyłem Pierwszy Pułk Ułanów Legionowych i musiałem go oddać za druty w Szczypiornie. Stworzyłem Pierwszą Brygadę Kawalerii i musiałem ją oddać komu innemu. Zapragnąłem osiąść spokojnie wśród was, oddać się tu spokojniejszej pracy z wami i muszę dziś odejść.

Żegnany z żalem w chwili wyjazdu z Krakowa, był też mile witany, gdy pojawił się tam na jeden dzień we wrześniu tegoż roku, towarzysząc Piłsudskiemu w trakcie wielkiej rewii kawalerii na Błoniach z okazji

Portret prezydenta
miasta Krakowa
Władysława
Prażmowskiego
(zbiory Fundacji
CDCN)



Wizytówka
Władysława
Prażmowskiego
(zbiory Fundacji
CDCN)





Święto kawalerii
na Błoniach,
6 października
1933 r.
(zbiory Fundacji
CDCN)

obchodów rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Niestety zamiast gustownej „szwależerki” jego głowę zdobił czarny melonik.

Prażmowski musiał teraz stawić czoło następnym wyzwaniom, o wiele trudniejszym z racji znacznie szerszego niż poprzednio pola działania. Doskonale znał Lwów z lat studenckich, jego mieszkańcy zaś pamiętali udział Beliny w walkach o miasto w 1918 r.

Od początku lat trzydziestych ponownie jednym z najważniejszych problemów społecznych i politycznych zarządzanego przez Prażmowskiego regionu była trudna do rozwiązania kwestia ukraińska.

Inicjował i realizował sporo działań mających na celu poprawę sytuacji – przede wszystkim w zakresie gospodarki, podniesienia efektywności drobnych gospodarstw rolnych, ale również oświaty, komunikacji i gospodarki wodnej. Nic dziwnego zatem, że gdy po niespełna czterech latach urzędowania opuszczał Lwów w kwietniu 1937 r., żegnano go, podobnie jak w Krakowie, z wdzięcznością i żalem. Przeciwnicy sanacji stwierdzali jednak, że nawet najlepsze chęci nie zastąpią braku kompetencji.

W tym też okresie życia, jako cywilny dygnitarz II Rzeczypospolitej, został powołany na jeden dzień do czynnej służby wojskowej i po raz ostatni przywdział mundur pułkownika. Jako najstarszy oficer rezerwy kawalerii z przydziałem do 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego poprowadził w kwietniu 1934 r. w Wilnie defiladę z okazji rocznicy oswobodzenia miasta. Przy tej okazji doszło także do ostatniego spotkania z Komendantem – zabrakło już jednak dawnej serdeczności.



Władysław Belina-Prażmowski z córką Aliną, Lwów, 1937 r. (zbiory Fundacji CDCN)

Cywilną misję prezydenta i wojewody Belina traktował jako służbę państwową, obowiązki wypełniał sumiennie, zyskując przy tym społeczną aprobatę. Ale jednak pozostał w nim cień żalu z powodu przedwcześnie przerwanej służby w mundurze ułańskim, tęsknota za szlifami generalskimi, które go ominęły, może złotym krzyżem Virtuti Militari, jaki ozdobił mundury niektórych jego dawnych podkomendnych.

Decyzja o dymisji z urzędu wojewody oznaczała całkowite wycofanie się z życia publicznego. Podyktowana była szybko pogarszającym się stanem zdrowia człowieka dobiegającego ledwie pięćdziesiątki. Narastające dolegliwości fizyczne potęgowała bez wątpienia trauma wywołana tragiczną śmiercią najstarszego syna Zbigniewa, porucznika 1. Pułku Szwoleżerów. Osnuta tajemnicą, została oficjalnie uznana jako „wypadek przy czyszczeniu broni”.

Śmierć w Wenecji i pogrzeb w Krakowie

Po wycofaniu się z życia publicznego Belina zamieszkał na powrót w Krakowie, przy ul. Syrokomli 26. Tu objął funkcję w radach nadzorczych dwu ważnych instytucji gospodarczych: Jaworznickich Komunalnych Kopalń Węgla S.A. (jako prezes) oraz Spółki Akcyjnej „Śląskie Zakłady Elektryczne”. Zajęcie to nie było jednak nowym polem aktywności zawodowej, a raczej źródłem niezłych synekur. Zdecydowanie bardziej wymagająca była działalność w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Prażmowski nie zerwał też całkowicie z polityką, o czym świadczy fakt przystąpienia do nowo tworzonego zaplecza dla rządzącej Polską po śmierci Piłsudskiego ekipy, jakim był Obóz Zjednoczenia Narodowego (Ozon). W 1938 r. Belina znalazł się nawet w składzie jego Rady Naczelnej.

Stale utrzymywał kontakt z większością swych dawnych podkomendnych, tworzących zwarte i częściowo nawet sformalizowane środowisko beliniaków, które przetrwało katastrofę wojenną i funkcjo-

nowało nadal na emigracji w „polskim Londynie”. To najlepszy dowód skuteczności wychowawczego i formacyjnego wpływu Prażmowskiego na jego młodych żołnierzy.

Pod koniec września tegoż roku pogarszający się stan zdrowia skłonił byłego wojewodę lwowskiego do wyjazdu na kurację do Wenecji. Tam dotarły doń wiadomości o kryzysie czechosłowackim. Na wieść o akcji podjętej przez zgrupowanie gen. Władysława Bortnowskiego na Zaolziu zapragnął zgłosić się do wojska. Związane z tym napięcie wywołało serię zawałów. Władysław Belina-Prażmowski zmarł 13 października 1938 r. Żegnany z wielką atencją przez władze Wenecji oraz włoskich kombatanatów, a także dawnego podkomendnego, a wówczas ambasadora II Rzeczypospolitej przy Kwirynale gen. Bolesława



Wenecja, 1938 r.
(zbiory Fundacji
CDCN)

Wieniawę-Długoszowskiego, wyruszył w swą ostatnią podróż do Krakowa. Z równie wielką atencją witano go na ojczystej ziemi, na dworcu w Chorzowie. 20 października odbyła się niezwykle uroczysta i zarazem wzruszająca ceremonia pogrzebowa w Krakowie. Belina pośmiertnie został odznaczony przez prezydenta Ignacego Mościckiego Wielką Wstęgą Orderu Odrodzenia Polski – do odrodzenia ojczyzny ten ułan walnie się przyczynił. Jego trumna spoczęła na cmentarzu Rakowickim, obok zbiorowej mogiły żołnierzy 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich. Wywiadowczyni I Brygady Zofia Zawiszanka, gospodyni na pierwszej kwaterze jego siedmioosobowego patrolu w goszyckim dworze, złożyła na grobie trzy czerwone róże, o czym pisał po latach jej zięć, znakomity pisarz Jan Józef Szczepański.



Kondukt pogrzebowy z asystą „beliniaków”, Kraków, 20 października 1938 r.
(zbiory Fundacji CDCN)

Belina już za życia musiał się zmierzyć ze swoją legendą, utrwaloną pieśnią i słowem w odrodzonej Polsce, a to nigdy nie jest łatwe. Zdaniem Zygmunta Nowakowskiego:

to był ktoś prosto z Sienkiewicza idący, na miarę ludzi, o których doli i niedoli czyta się z zapartym tchem, w lęku nieustannym, w serdecznej trosce o ich życie, na hazard ustawicznie rzucane. Nie mając nic z szablonu, był przecież jakby dopasowany do złotych ram legendy, wzorowy, heroiczny w każdym calu i na milimetr.

Toteż pamięć o Belinie okazała się mocna, dzięki temu przetrwała zwycięsko próbę czasu, żyjąc w kolejnych pokoleniach. Materialnymi przejawami tej pamięci było nadanie imienia Władysława Beliny-Prażmowskiego nowej alei wytyczonej w Krakowie z końcem lat trzydziestych (po wojnie przejściowo władze komunistyczne nadały jej nazwę al. Juliana Marchlewskiego). W listopadzie 1998 r. w rodzinnym Ruszkowcu odsłonięto obelisk z czerwonego piaskowca przyozdobiony dwiema płaskorzeźbami i napisem:

OJCU KAWALERII POLSKIEJ
WŁADYSŁAWOWI ZYGMUNTOWI
BELINIE-PRAŻMOWSKIEMU URODZONEMU
W RUSZKOWCU 3 V 1888 – 13 X 1938

BIBLIOGRAFIA

- Belina-Prażmowski W., *Pierwszy patrol strzelecki*, „Legion” 1939, nr 3–4.
Budzyński W., *Z pierwszym szwadronem I-go Pułku Ułanów Pierwszej Brygady Legionów Polskich w roku 1915–1916*, Warszawa 1920.

- Głuchowski J., *Odmowa przysięgi i odmowa buntu. Fragment polityki legionowej z 1917 r. „Niepodległość”* 1958, t. 6.
- Hubiak P., *Belina i jego ulani*, Kraków 2003.
- Jurgielewicz K., *Wspomnienia o „Belinie”, „Beliniak”* 1959, nr 2.
- Kaczmarek R., *Historia Polski 1914–1989*, Warszawa 2014.
- Kaden-Bandrowski J., *Ukochany oficer wodza, „Beliniak i Szwoleżer Józefa Piłsudskiego”* 1939, nr 3.
- Karcz J., Kryński W., *Zarys historii wojennej I pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1931.
- Klimecki M., *1916 Kosiuchnowka*, Warszawa 2016.
- Klimecki M., *Wojna polsko-ukraińska: Lwów i Galicja Wschodnia 1918–1919. Pierwszy konflikt zbrojny odrodzonej Polski*, Warszawa 2014.
- Klimecki M., Filipow K., *Legiony Polskie: dzieje bojowe i organizacyjne*, Warszawa 2014.
- Konefał J., *Legiony Polskie w Lubelskiem 1914–1918*, Lublin 1999.
- Dzieje Krakowa*, t. 4: *Kraków w latach 1918–1939*, red. J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, Kraków 1997.
- Krzeczunowicz K., *Ostatnia kampania konna: działania Armii Polskiej przeciw Armii Konnej Budionnego w 1920 roku*, Łomianki 2013.
- Milewska W., Nowak J.T., Zientara M., *Legiony Polskie 1914–1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998.
- Olstowski P., *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936): dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2002.
- Potkański W., *Ruch narodowo-niepodległościowy w Galicji przed 1914 rokiem*, Warszawa 2002.
- Smoliński A., *Jazda Rzeczypospolitej Polskiej w okresie od 12 X 1918 do 25 IV 1920*, Toruń 2000.
- Sosnkowski K., *O siódemce i o „Belinie”, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej”* 1964, nr 35.
- Szczepański J.J., *Trzy czerwone róże*, Kraków 1982.

Koncepcja merytoryczna serii „Bohaterowie Niepodległej”:
dr hab. Marek Gałęzowski, dr Jerzy Kirszak
Konsultacja historyczna: dr Marcin Buwała, dr hab. Marek Gałęzowski

Konsultacja naukowa: dr hab. Marek Gałęzowski

Projekt graficzny i projekt okładki: Sylwia Szafrńska

Redakcja: Katarzyna Ziębik

Korekta: Magdalena Baj

Skład i łamanie: Iwona Kuśmirowska

Fotografia na okładce:
Władysław Belina-Prażmowski, dowódca 1. Pułku Ułanów Legionów
Polskich, 1929 r. (Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Druk:
Pasaż Sp. z o.o.
ul. Rydlówka 24
0-363 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Warszawa 2020

ISBN: 978-83-8098-807-1

Zapraszamy:
www.ipn.gov.pl
www.ipn.poczytaj.pl



Seria „Bohaterowie Niepodległej” przedstawia postacie, które uczestniczyły w zmaganiach o niepodległość Rzeczypospolitej w latach 1914–1918 oraz o granice Polski Odrodzonej w latach 1918–1921. Celem serii jest upamiętnienie heroizmu osób oraz czynów związanych z wydarzeniami tego czasu, jak również prezentacja wzorca postawy – poświęcenia dla idei niepodległości Polski. W serii znajdują się sylwetki zarówno osób powszechnie znanych z kart podręczników najnowszych dziejów Polski, jak i tych bohaterów Niepodległej, których nazwiska, dziś często zapomniane, warto przypomnieć, m.in. żołnierzy Legionów Polskich, Armii Błękitnej, uczestników wojny polsko-bolszewickiej, członków Polskiej Organizacji Wojskowej, powstańców wielkopolskich i śląskich oraz bojowników innych polskich formacji wojskowych uczestniczących w zmaganiach o Niepodległą i jej granice.

